

prof. dr hab. Grzegorz Motyka  
Instytut Studiów Politycznych PAN  
Ul. Polna 18/20  
00-625 Warszawa

### Recenzja

rozprawy doktorskiej mgr Łukasza Bednarskiego, *Działania aparatu represji wobec środowisk kombatanckich Armii Krajowej: okręg warszawski, lubelski i kielecko-radomski w latach 1956-1989*, Katedra Historii Społecznej i Edukacji Instytutu Historii UMCS napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Janusza Wrony, Lublin 2020, ss. 1002.

Od czasu powstania Instytutu Pamięci Narodowej pojawiło się już wiele prac dotyczących różnych aspektów działalności komunistycznego aparatu represji, w tym także rozpracowywania byłych żołnierzy Armii Krajowej. W tym nurcie historiograficznym ułokowałbym również rozprawę Łukasza Bednarskiego analizującą poczynania UB-SB wobec kombatanatów AK z okręgów warszawskiego, lubelskiego i kielecko-radomskiego.

Ta niezwykle obszerna, bo licząca aż 1000 stron (!), praca wprowadza w obieg naukowy wiele nowych faktów i ustaleń, jest też pierwszym tak kompleksowym ujęciem tego zagadnienia. Autorzy zajmujący się problemem rozpracowywania środowisk kombatanckich, przede wszystkim Piotr Niwiński i Marek Jedynek, poddawali analizie zwykle środowisko żołnierzy z jednego wybranego okręgu<sup>1</sup>.

Praca składa się ze wstępu, zakończenia i siedmiu rozdziałów, ułożonych w porządku chronologicznie-problemowym. Konstrukcja rozprawy i zastosowana metodologia nie budzą zastrzeżeń, podobnie jak wykorzystana literatura przedmiotu. Niewątpliwie autor ma bardzo dobrą orientację w historiografii. Podane w bibliografii publikacje rzeczywiście dobrze poznał, czemu daje niejednokrotnie wyraz w treści rozprawy. I to nawet wtedy, gdy chodzi o wątki z jego punktu widzenia raczej poboczne.

---

<sup>1</sup> Piotr Niwiński, *Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatanatów wileńskiej AK 1945 – 1980*, Warszawa 2009. Marek Jedynek, *Niezależni kombataneci w PRL. Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt” (1957–1989)*, Kielce–Kraków 2014.

Rozprawa Bednarskiego oparta jest na szerokiej bazie źródłowej. Wśród licznych archiwów do których dotarł, obok tych podstawowych, takich jak Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej i Archiwum Akt Nowych, znajdziemy również te rzadziej wykorzystywane przez badaczy, na przykład Archiwum Zarządu Głównego Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych w Warszawie oraz Archiwum prywatne gen. Franciszka Kamińskiego.

Autor, nie zapominając o przedstawieniu szerokiego tła aktywności społeczno-politycznej kombatantów AK w Polsce Ludowej, omawia plany i działania organów bezpieczeństwa mających na celu dezintegrację badanego kręgu. Autor dobrze pokazuje skalę wysiłku, w tym bezpośredniej inwigilacji, jaką komunistyczne służby specjalne wkładały w rozpracowywanie środowisk akowskich. Intensyfikacja tych działań może zaskakiwać, wymagała ona przecież dużego wysiłku, w tym finansowego, ze strony aparatu państwowego. Przedstawiona przez Bednarskiego analiza inwigilacji środowisk akowskich jest lekturą dość ponurą – i nie chodzi mi bynajmniej o poruszane przez niego wątki współpracy niektórych kombatantów z SB. Wydaje się dość oczywiste, że opisywani przez niego bohaterowie, zasłużeni oficerowie i żołnierze AK walczący w czasie wojny z Niemcami, w normalnej sytuacji, tj., gdyby Polska stała się po 1945 r. państwem niepodległym i demokratycznym, zajmowałiby wiodącą rolę w elitach kierujących państwem polskim, jeśli nie na szczeblu krajowym, to regionalnym: wygrywaliby wybory i mieli decydujący wpływ na politykę państwa. Dobitnie o tym świadczy szacunek społeczny jakim się cieszyli, choć z punktu widzenia władz byli elementem co najmniej niepewnym i podejrzanym. Fakt, że pomimo nacisków i lat propagandy etos akowski utrzymał się w polskim społeczeństwie jako wiodący, pokazuje siłę środowisk, które przeszły przez polskie państwo podziemne. Rozprawa Bednarskiego jest równocześnie poniekąd opowieścią o pokoleniu zmarnowanych szans i przetrąconych życiorysów, uświadamia też jak ważną rolę pełni w życiu jednostki aparat państwa. Używany w złej wierze lub z ideologicznym zaciętrzewieniem potrafi wyrządzić realne krzywdy obywatelom, którym w założeniu powinien służyć.

Szczególnie cenne są części pracy dotyczące polityki Mieczysława Moczara wobec środowiska kombatanckiego. Autor przyznaje, że część żołnierzy dała się uwieść polityce narodowego komunizmu, w czym niebagatelną rolę odegrały antysemityczne uprzedzenia. Za nowatorskie uważam pokazanie przez autora jak SB, czy szerzej Moczar i jego zwolennicy, wykorzystywali przy „pracy z kombatantami” najnowsze osiągnięcia socjologii i psychologii społecznej. W gruncie rzeczy, esbecy posługiwali się – jak na ówczesne warunki –

nowoczesnymi metodami perswazji propagandowej i manipulacji społecznej. Tworzenie ankiet kombatanckich przecież właśnie temu służyło, pozwalając lepiej odpowiedzieć na zapotrzebowania środowiska byłych żołnierzy AK (na te oczywiście, które dawały się pogodzić z peerelowskim systemem wartości). Dopiero współczesne techniki informatyczne, pozwalają na jeszcze bardziej skuteczne wykorzystywanie metod perswazji i manipulacji (co mogliśmy i możemy zaobserwować przy okazji kolejnych kampanii wyborczych), niż mogli to robić w latach sześćdziesiątych zwolennicy Moczara.

Autor poprowadził narrację w sposób przejrzysty, nawet wtedy, kiedy szczegółowo omawia zawartość bogatej dokumentacji do której dotarł. Jednak opracowanie tak obszernego materiału faktograficznego nie jest rzeczą łatwą, co, niestety, jest widoczne również w samej pracy. Doktorant nierzadko dokonuje dość skrótowej i przez to nieco powierzchownej analizy zebranego materiału, można wręcz odnieść wrażenie, iż zmęczony szczegółowym odtwarzaniem faktografii już niekiedy nie ma zwyczajnie siły lub czasu, na jej gruntowne przepracowanie. Swoją drogą, to błąd, który często się zdarza osobom piszącym większe opracowania.

Brakuje mi na przykład w pracy szerszego wyjaśnienia w jaki praktyczny sposób funkcjonariusze organów represji sprawowali kontrolę nad środowiskami kombatanckimi, nie dopuszczając do ich przejęcia przez akowców. Bednarski wielokrotnie autorytatywnie stwierdza, że aspiracje kombatanckie były dla władz nie do spełnienia i dlatego je z założenia starano się paraliżować. Jak czytamy, SB: „Kontrolowała także napływ nowych członków i realizację obowiązków prezesów organizacji” (s. 869). To wszystko prawda. Ale jak to robiono? Czy akowcy przegrywali głosowania w zderzeniu z większą liczbą tych członków Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, którzy wywodzili się z ludowego Wojska Polskiego i partyzantki Gwardii Ludowej/Armii Ludowej? Czy też może demokratycznych wyników w lokalnych kołach nie uznawały władze ZBOWiD w centrali? Co w ogóle mówił na ten temat statut tej organizacji? A może decydujące były naciski, czy wręcz bezpośrednie szantaże SB? Kwestie te, pozostają dla czytelnika niejasne, co jest słabością pracy. Dopiero pod koniec rozprawy dowiadujemy się, jak wyglądał skład liczbowy członków ZBOWiD rozpisany według poszczególnych formacji, jest mowa o „buntowaniu się” środowisk komunistycznych, czy o walce o opanowanie kluczowej komisji weryfikacyjnej. Wyraźnie, jak sądzę, brakuje w pracy oddzielnego podrozdziału mówiącego o mechanizmach, które umożliwiały władzy sprawowanie pełnej kontroli nad kombatanckimi.

Mam też wątpliwości, co do opisów działań agentury UB/SB w środowiskach kombatanckich. Obawiam się, że wstrzemięźliwość autora w tym względzie prowadzi do

odsłonięcia tylko części rzeczywistości. Mówiąc wprost, przypuszczam, że stopień nasycenia agenturą środowiska kombatanckiego był jednak większy i dotyczył oficerów wyższych stopniem niż by to mogło wynikać z lektury rozprawy. Inna rzecz, że część osób formalnie zakwalifikowanych jako agentura faktycznie jedynie prowadziła swoistą grę z SB, pozorując współpracę, co doktorant słusznie zaznacza.

Bednarski ma oczywiście rację, kiedy pisze na stronie 6: „Analizowane środowisko, skupiało osoby, którym niezwykle trudno było odnaleźć się i zaakceptować nowe, powojenne realia polityczne. Walczyli z opresyjnymi rządami komunistycznymi na wielu odcinkach. Było to popieranie rozmaitych inicjatyw opozycyjnych wobec powojennego systemu władzy, krytyka działań Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: PZPR), choć niekiedy zdarzały się epizody jej popierania, walka o pamięć historyczną”. Jednak to jeszcze nie uprawnia do tego, by aktywność kombatanatów z lat 1956-1989 określać jako „III konspirację akowską” (ss. 8, 547, 931). Jest to niewątpliwie efektowny i pociągający zwrot retoryczny, jednak w mojej ocenie słabo oparty w przedstawionej faktografii. Praca potwierdza, to co wiemy z wiedzy potocznej, że kombatanaci AK-WiN zachowywali patriotyczną postawę i z dystansem odnosili się do władz PRL, angażując się w różnego rodzaju inicjatywy niezależne i opozycyjne. Trudno jednak ich aktywność, moim zdaniem, nazwać „konspiracją”. Mieliśmy do czynienia raczej z pozytywistycznym „długim marszem”, obliczonym przede wszystkim na wychowanie młodego pokolenia w szacunku dla tradycji akowskiej. Wykorzystywano w tym celu wszelkie legalne i półlegalne możliwości działania, współpracując z kościołem katolickim, ale także z władzami, jeśli efektem tej współpracy była zgoda na wydanie publikacji przedstawiających historię AK. Zresztą, autor sam zaprzecza tej tezie pokazując jak skuteczne okazała się strategia ministra Mieczysława Moczara w przekonywaniu do siebie i tym samym do władzy kombatanatów. I to mimo tego, że środowiska emigracyjne, z Jerzym Giedroyciem i Janem Nowakiem-Jeziorańskim na czele, odnosiły się do tego typu współpracy zdecydowanie krytycznie.

Bednarski na pierwszy plan prowadzonej narracji wybija wypadki oporu (biernego i czynnego) środowisk kombatanckich wobec władz PRL. W sposób naturalny wynika to z jego przekonania o istnieniu III konspiracji. Mam jednak przez to wrażenie, iż część przynajmniej przypadków przystosowania się do systemu wypadła z jego pola widzenia. Tymczasem licząca się liczba żołnierzy AK trafiła do ludowego Wojska Polskiego, niekiedy pozostając w jego szeregach do emerytury. Dotyczyło to na przykład części żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Korespondują z tym słowa, które czytamy na stronie 129: „Fundamentem, na którym powstała PRL, była krew przelana przez członków powojennego podziemia antykomunistycznego”. Przyznam, że nie rozumiem tego zdania. Więcej ono mówi – jak przypuszczam – o stosunku autora do powojennego podziemia niż o rzeczywistości, którą analizuje. Można je uznać za uzasadnione tylko pod warunkiem zaakceptowania w pełni propagowanego w niektórych ośrodkach politycznych heroicznego mitu (a więc opowieści odpornej na wszelką racjonalną argumentację) antykomunistycznego podziemia. By nie było wątpliwości, walka powojennej partyzantki zasługuje niewątpliwie na uznanie. Należy też ubolewać, że poświęcenie jej uczestników długo nie było i nierzadko dalej nie jest odpowiednio docenione. Jednak opór wobec komunizmu przyjmował różne formy. Na społeczne docenienie zasługuje również cywilna odwaga działaczy PSL Stanisława Mikołajczyka, świeckich i duchownych ludzi Kościoła katolickiego, czy prostych chłopów stawiających bierny opór kolektywizacji. Swoją drogą, jeśli już jakieś wydarzenie uznać za fundamentem PRL, to byłoby to zdecydowanie kłamstwo katyńskie.

Autor w rozprawie często używa skrótu AK-WiN, co moim zdaniem jest słuszne, jednak powinien we wstępie szerzej uzasadnić, dlaczego tak czyni. Warto też, aby na początku pracy w jednym miejscu prześledził podejście władz do byłych członków WiN. Z pracy nie dość jasno wynika, ilu z nich i w jakim okresie faktycznie zostało przyjętych do organizacji kombatanckich. Właściwie dopiero na stronie 436 autor próbuje szerzej wyjaśnić czytelnikom kontrowersje dotyczące członków WiN, a to przecież prawie połowa jego pracy...

Z rozprawy można odnieść też wrażenie, iż akowcy koncentrowali się na poparciach Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). Ledwo mimochodem autor wspomina o akowskich korzeniach Jana Józefa Lipskiego, Józefa Rybickiego, czy ks. Jana Zięci, mocno związanych z Komitetem Obrony Robotników (KOR). To w mojej ocenie zabieg, jeśli nie zgoła wynikający z ideologicznych założeń, to już na pewno pozostający w konwencji prawicowych opowieści o przeszłości, które mają oczywiście swoje uzasadnienie polityczne, ale już nie naukowe. Byłoby ciekawiej, gdyby autor wskazał, dlaczego kombatancki popierali różne grupy opozycyjne i spróbował wyjaśnić, skąd brały się istniejące różnice ideowe (o ile takowe występowały). Ciekawe byłoby również nawiązanie do współczesnych konsekwencji tych sporów – były one przecież obecne nie tylko w PRL, ale także później, po powstaniu III Rzeczypospolitej. Mam wręcz wrażenie, że ten spór z biegiem lat tylko przybierał na sile.

Na uznanie zasługuje fakt, że autor nie omija milczeniem kwestii antysemityzmu obecnego w latach wojny w oddziałach AK. Porusza on między innymi sprawę działań oddziału „Wybranieckich” z Kielecczyny, dowodzonego przez Marina Soltysiaka „Barabasza” (s. 498-499), oskarżanego o mordowanie żydowskich uciekinierów. I choć czytelnik nie znajduje w jego pracy odpowiedzi na pytania dotyczące tych co najmniej kontrowersyjnych akcji, to jest to powiązane z niedomaganiem polskiej historiografii, a nie niechęcią autora do podejmowania „trudnych tematów”. Należy do docenić, coraz częściej bowiem się zdarza, że historycy lub nawet całe instytucje, takie jak IPN, podchodzą z pobłażaniem do takich tragicznych ekscesów, niekiedy wręcz ocierając się o usprawiedliwianie zbrodni<sup>2</sup>.

Z zacięciem przeczytałem fragmenty pracy mówiące o tym w jaki sposób i dlaczego służby specjalne rozpracowywały uznanego historyka AK, prof. Zygmunta Mańkowskiego z UMCS. Jednak poruszając ten wątek autor dopuszcza się błędu konstrukcyjnego. Przedmiotem jego zainteresowania są przecież kombatancki AK, a nie badający w PRL historię tej organizacji naukowcy. Powinien zatem zrezygnować z tego wątku pracy i przedstawić go w oddzielnym artykule naukowym, lub ewentualnie dokonać analizy życiorysów przynajmniej kilku historyków zajmujących się tą problematyką. W sposób poniekąd naturalny nasuwają się w tym miejscu jeszcze dwa nazwiska – prof. Tomasz Strzembosza (pomyłonego w jednym z fragmentów pracy na stronie 327 z bratem Adamem, wybitnym profesorem prawa) i Wojciecha Borzobohatego, byłego żołnierza AK, który przygotował głośną monografię okręgu kielecko-radomskiego AK<sup>3</sup>.

Autor kilkakrotnie wspomina (np. na s. 134-135) o oddziale Józefa Kurasia „Ognia” i jego służbie w Armii Krajowej. Nie dowiadujemy się niestety z pracy, że „Ogień” był przez kombatancki AK traktowany co najmniej z dystansem. Wyżsi oficerowie uznawali go za watażkę, zasługującego na sąd polowy, a nie bohatera. Tego typu oceny były wypowiedzane jeszcze w latach pięćdziesiątych. Swoją drogą, proces społecznej rehabilitacji Józefa Kurasia do dziś nie został zakończony.

Na stronie s. 46 Bednarski pisze o inicjatywie „żydowskie i partyzantów” w której ci wyrazili „pełne poparcie dla PKWN, zaś polskie >>prolondyńskie<< podziemie zostało oskarżone o współdziałanie w Zagładzie Żydów”. I ocenia „Pejoratywne nastawienie do NSZ i AK będzie permanentnie występowało w żydowskim środowisku kombatanckim. Taka ocena

<sup>2</sup> Dobry przykład stanowi paca: Michał Ostapiuk, *Komendant „Bury”. Biografia kpt. Romualda Adama Rajsa „Burego” (1913–1949)*, Białystok – Olsztyn – Warszawa 2019.

<sup>3</sup> Wojciech Borzobohaty, *„Jodla” Okręg radomsko-kielecki ZWZ-AK 1939-1945*, Warszawa 1988.

również została utrwalona w żydowskiej historiografii". Uwaga ta ma tak ogólny charakter, że siłą rzeczy budzi niedosyt. Podejmując nieoczekiwane wątek kombatantów żydowskich autor nie wyjaśnia, czemu tak czyni. Nie odpowiada też na nasuwające się pytanie, czy oskarżenia o współudział w Zagładzie AK było inicjatywą oddolną kombatantów żydowskich, czy też wyszła ona ze środowiska PPR, a ocaleni jedynie ją podtrzymali? Bednarski w ten sposób co najwyżej dotyka tyleż ciekawego, co jednak dość szerokiego i trudnego w ujęciu tematu stosunku polskiego podziemia do Zagłady, w gruncie rzeczy nie pisząc niczego, czego byśmy już nie wiedzieli z innych opracowań. Wydaje mi się, że należałoby te fragmenty albo rozbudować, albo przenieść do przypisów.

Nie bardzo też rozumiem czemu autor tyle miejsca poświęca w pracy więźniarkom z obozu koncentracyjnego Ravensbruck (ss. 268, 403-404). Nawet, jeśli były one wcześniej żołnierzami AK, to jednak stanowiły pewne odrębne środowisko.

Bednarski nie zawsze trafnie ocenia wewnętrzną logikę aparatu władzy. Na stronie 254 w kontekście inwigilacji płk. Kazimierza Pluty-Czachowskiego pisze na przykład, że „SB oceniała jego zaangażowanie społeczne jako >>żadne<<”. I zaraz komentuje: „Nie była to prawda”, nie zdając sobie najwyraźniej sprawy, iż z punktu widzenia funkcjonariuszy aktywnością społeczną były tylko działania mające na celu, jeśli można tak powiedzieć, „utrwalenie władzy ludowej”. Z tego punktu widzenia zaangażowanie „Radosława” miało dla nich wyłącznie reakcyjny, lub przynajmniej zbliżony do reakcyjnego charakter. Innymi słowy, nie musi bronić w tym miejscu Pluty-Czachowskiego, bo funkcjonariusze SB wydając taką opinię... sami to zrobili.

Nie jestem też pewien, czy uznanie, że Jan Mazurkiewicz „Radosław”, jak czytamy na stronie 250, „przejawiał [...] najbardziej serwilistyczną postawę wobec władzy komunistycznej”, nie jest oceną zbyt surową.

W pracy znajdziemy również szereg innych drobniejszych błędów.

Wbrew temu co napisał Bednarski na stronie 578 Mikołaj Kunicki „Mucha” nie był przedwojennym oficerem, a jedynie podoficerem. Najpierw też służył w 104 batalionie schutzmannschafts (a nie Schürtzpolizei), a dopiero później zdezertował do sowieckiej partyzantki. Kierowany przez niego oddział im Stalina był sowiecki (a nie polsko-sowiecki), podlegając operacyjnie Ukraińskiemu Sztabowi Ruchu Partyzanckiego.

Wspomniany na stronie 547 kpt. Tadeusz Żeczynowski, to w istocie znany historyk Tadeusz Żeńczykowski.

W pracy błędnie stosowany jest przez autora (np. s. 138, 160, 269) termin „kampania wrześniowa” (niekiedy wymiennie z „wojna obronna”). Faktem jest, że jest on powszechnie

stosowany i to nawet w pracach renomowanych naukowców, jednak mamy do czynienia z bezwiednym powtórzeniem sloganu ukutego przez nazistowską propagandę w celu podkreślenia krótkotrwałości polskiego oporu. Poprawne byłoby mówienie o „kampanii polskiej”, tak jak mówimy o kampanii francuskiej, norweskiej, czy greckiej.

Wspomniany na stronie 553 organizacja „Baszta”, to w istocie głośny pułk AK walczący w powstaniu warszawskim.

Wbrew temu co autor pisze na stronie 50, w roku 1944 Grzegorz Korczyński nosił co najwyżej stopień pułkownika.

Na stronie 47 czytamy: „20 IV 1947 r. w sali Teatru Roma przy ul. Nowogrodzkiej. Uczestnicy w swoich przemówieniach nie ograniczali się do oddania hołdu bohaterom powstania warszawskiego”. Czy w tym wypadku nie chodziło jednak o powstanie w getcie warszawskim?

Czy na pewno można twierdzić, tak jak to jest na stronie 122, że „akcja >>Burza<< i jej cele wojskowe zostały w pełni zrealizowane”?

W pracy zdarzają się również powtórzenia. Przykładowo na s. 45 dwukrotnie pisze o Gustawie Alefie-Bolkowiaku. Parokrotnie pisze również w początkowych partiach pracy o braku funduszy na świadczenia socjalne dla kombatanów. Zwracam uwagę, że eliminacja podobnych powtórzeń pozwoliłaby na skrócenie zbyt obszernej przecież pracy. CWK

Jednak wspomniane uwagi, błędy i uchybienia nie wpływają na ogólnie pozytywną opinię na temat rozprawy. Bez wątpienia doktorant wykazał się umiejętnością samodzielnego prowadzenia pracy naukowej.

Stwierdzam, że recenzowana praca spełnia wymagania ustawowe stawiane rozprawom doktorskim i wnoszę o przejście mgr Łukasza Bednarskiego do dalszego etapu postępowania.

*Grzegorz Motyka*